



## Wacław Uruszczak

Wacław Uruszczak, ur. 28 września 1946 r. w Krakowie, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1969), doktor nauk prawnych (1975), doktor habilitowany nauk prawnych (1981), profesor tytularny nauk prawnych (1990), profesor zwyczajny i kierownik Katedry Historii Prawa Polskiego oraz Zakładu Prawa Kościelnego i Wyznaniowego w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wacław Uruszczak

# Fabula mundi

**A propos pracy Wojciecha Załuskiego, *Ewolucyjna filozofia prawa*, Oficyna Wolters Kluwer business, Warszawa 2009, ss. 215.**

W swym eseju opublikowanym w 1974 r. pt. *Fabula mundi i nos Kleopatry*, a ostatnio przypomnianym dzięki krakowskiemu Wydawnictwu Znak<sup>1</sup>, Leszek Kołakowski zwrócił uwagę na dwojakie podejście współczesnej filozofii do historii czyli wydarzeń zaistniałych w przeszłości. Pierwsze, określane jako „doktryna pragmatyczna”, polega na projekcji teraźniejszości w przeszłość skonstruowaną – jak podkreśla Kołakowski – całkowicie sztucznie. Przeszłość przedstawiana jest zawsze w ramach pewnego teleologicznego porządku, narzucanego procesom historycznym. Z kolei drugie, nazwane „doktryną kartezjańską”, polega na wyjaśnianiu obecnego stanu rzeczy poprzez ukazywanie genezy zjawisk współczesnych za pośrednictwem opowieści z reguły całkowicie zmyślonych. Kołakowski nazywał je fabula mundi (bajka o świecie). Jako przykład tych ostatnich wskazał teorie stanu naturalnego. W obu „doktrynach” chodziło uprawiającym je filozofom o uwolnienie się od fetyszu faktu<sup>2</sup>. Kołakowski żadnego z tych ujęć nie odrzuca. Zwraca jednak uwagę, że „każda fabula musi się kończyć tradycyjnym zastrzeżeniem: *quod tamen potest esse aliter* [„co jednak mogło być inaczej”]<sup>3</sup>. Jak się wydaje, powyżej przedstawiona opinia wybitnego filozofa polskiego w pełni odnosi się do książki krakowskiego filozofa prawa Wojciecha Załuskiego pt. *Ewolucyjna filozofia prawa* (Warszawa 2009), którą – w opinii niżej podpisanego – można zaliczyć do kategorii *fabulae mundi*.

W zasadzie na pierwszy rzut oka, wszystko jest w najlepszym porządku. Książka powstała z zamiarem wyjaśnienia fundamentalnych problemów prawnych, takich jak geneza prawa, cele prawa, normatywność a więc podstawy obowiązywania prawa. Jest próbą poszukiwania odpowiedzi na powyższe kwestie w świetle nie tyle twierdzeń samego Karola Darwina, co teorii ewolucji w wersji współczesnej, a zwłaszcza psychologii ewolucyjnej. Po lekturze tej książki ogarnęły mnie jednak poważne wątpliwości, z którymi pragnąłbym się podzielić z czytelnikami.

1 Leszek Kołakowski, *Fabula mundi i nos Kleopatry*, [w:] L. Kołakowski, *Nasza wesola Apokalipsa. Wybór najważniejszych esejów*, Wybór i układ Z. Mentzel, Wydawnictwo Znak, Kraków 2010, s. 231-239.

2 Ibidem, s. 231-232.

3 Ibidem, s.238.

W rozdziale 2 pt. *Pytanie ontologiczne* Autor zajął się genezą prawa, czyli odpowiedzią na pytanie, jak powstało prawo. Zagadnienie to rozważone zostało przy pomocy trzech „modeli genezy prawa”. Są to: 1) „model Hobbessowski”, 2) „model Hayekowski” oraz 3) „model Darwinowski”. Model Hobbessowski to oczywiście konfabulacja Tomasza Hobbesa, filozofa z XVII w. na temat pierwotnego stanu natury, w którym ludzie mieli bytować w przeszłości i panującego w nim chaosu oraz wojny wszystkich przeciwko wszystkim. Ze stanu tego ludzie wyszli na drodze umowy społecznej, która umożliwiła utworzenie państwa a następnie samego prawa. Z kolei model Hayekowski wiąże genezę prawa prymitywnego z kolektywnymi instynktami ludzi pierwotnych, którymi miałyby być solidarność i altruizm. Natomiast prawo nowoczesne powstało z potrzeby tłumienia tych instynktów na rzecz egoizmu i indywidualizmu.

Jeśli chodzi o trzeci z modeli genezy prawa, tak zwany „model Darwinowski” jest to w istocie model skonstruowany przez Wojciecha Załuskiego. Model ten z pewnością nie pochodzi od Darwina, gdyż on nie zajmował się genezą prawa. Był niedoszłym lekarzem i przyrodnikiem, którego interesował rozwój gatunków i pochodzenie człowieka, jako istoty żywej. Autor omawianej w tym miejscu książki napisał to *expressis verbis*, a mimo to przypisał Darwinowi wspomniany model genezy prawa (*vide* s. 87 i s. 94). Zgodnie z tym trzecim modelem – zacytujmy Autora – „wszystkie rodzaje prawa, zarówno prymitywne, jak i nieprymitywne można rozumieć, jako wyraz naszych naturalnych kooperatywnych dyspozycji oraz mechanizm wspierający te dyspozycje i poszerzający zakres ich funkcjonowania”.

Moim zdaniem wymienione trzy modele to *fabulae mundi* bez najmniejszego odniesienia do rzeczywistości. Z całą pewnością za całkowicie bajeczny należy uznać model Hobbessowski. Dyskusja nad tym modelem nie może być w żadnym razie uważana za naukową. Nie istniał nigdy stan natury, o którym pisał Tomasz Hobbes. Traktowanie go na serio dzisiaj, tak jak to czyni Wojciech Załuski, jako model objaśniający genezę prawa, uważam za równoznaczne z rozważaniami na temat wiarygodności teorii geocentrycznej Ptolemeusza w 467 lat po ogłoszeniu teorii heliocentrycznej Mikołaja Ko-

pernika. Takie rozważania dzisiaj nie sposób uznać za naukowo poważne. Jeśli chodzi o dwa pozostałe modele, opierają się one na założeniach istnienia w przeszłości stanu natury, którym miałyby być „stan społeczeństw przedpaństwowych”. Według Hayeka jak też według Załuskiego i rzekomo Darwina był to stan porządku społecznego, w którym istniało prawo zwane prymitywnym. Według każdego z tych modeli prawo powstało jako wytwór naturalnych skłonności ludzi. W modelu Hayeka powstało ono jako narzędzie instynktów kolektywistycznych, które wówczas dominowały, zaś według modelu „Darwinowskiego” powstało ono jako wyraz ludzkich naturalnych skłonności kooperacyjnych. Nawet jeśli to prawda, że ludzie mają naturalne skłonności kooperacyjne albo altruistyczne, czy takie ujęcie genezy prawa cokolwiek wyjaśnia? Już tylko jako drobiazg, warto podnieść, że F. Von Hayek odwołując się do instynktów ludzkich tłumaczył genezę moralności. Czy więc można uważać, że tego rodzaju wywody objaśniają istotnie genezę prawa?

Z „Darwinowskiego” modelu genezy prawa Autor wyprowadza też niecodzienną definicję prawa, a mianowicie: „prawo jest bytem emergentnym superwenującym na aspektach eksternalnym i internalnym” (s. 97); „prawo superwenuje na regularnościach kooperatywnych zachowań członków danego społeczeństwa i uznaniu przez nich owych regularności za wzorce powinnego zachowania” (s. 97) i podobnie w kilku innych miejscach. Definicję tę powtarza także w *Epilogu*, gdzie streszczając najważniejsze wyniki swojej pracy pisze: „Prawo (prymitywne i nieprymitywne) jest bytem emergentnym superwenującym bezpośrednio na kooperatywnych zachowaniach członków danej społeczności oraz uznaniu przez nich owych zachowań za wzorce powinnego postępowania, a pośrednio lub ostatecznie – na kooperatywnych dyspozycjach będących tworem ewolucji biologicznej” (s.173). Autor przyznaje na s. 175, że „teza, że prawo jest bytem emergentnym superwenującym ostatecznie na naszych [czyli ludzkich – dop. W.U.] kooperatywnych dyspozycjach będących tworem ewolucji, wymaga dalszych badań”.

Pojęcie „byt emergentny superwenujący” brzmi niezwykle tajemniczo. Okazuje się jednak, że są to

terminy w sumie dość proste. Jak pisze Autor na s. 95, byt emergentny to znaczy byt „wyłaniający się” z innego bytu; zaś superwenujący oznacza jedynie tyle, że byt emergentny wyłaniający się z innego bytu ustawia się na poziomie wyższym, niż byt pierwotny, z którego się wyłonił i nie może być do niego ponownie zredukowany. Właściwością bytu superwenującego jest to – zacytujmy naszego autora – że nie jest możliwa zmiana w bycie wyższego poziomu bez zmiany w łączącym u jego podstaw bycie niższego poziomu” (s.95)

W. Załuski nie wyjaśnił w swej pracy samego pojęcia „byt”. Jak sądzę pod pojęciem tym rozumieć należy zgodnie ze znaczeniem tego wyrazu – cokolwiek, co tylko istnieje, a więc po prostu „coś”, „cokolwiek” w świecie materialnym lub niematerialnym (duchowym, świadomościowym). Otóż, definicja prawa objaśniająca jego istotę, jako coś, cokolwiek w świecie materialnym lub duchowym, co wyłania się bezpośrednio z kooperatywnych zachowań ludzkich w sposób superwenujący, a więc nieredukowalny do tych zachowań jest definicją zasadniczo sprzeczną z wymogami logiki. Jest to definicja za szeroka, która nie zachowuje pełnej adekwatności między definiendum a definiensem. Bytem emergentnym superwenującym na ludzkich zachowaniach kooperatywnych są bowiem różne inne wzorce normatywne takie, jak obyczaje, moralność, religia, czy nawet porady małżeńskie lub seksualne. Zwłaszcza w przypadku wspomnianych porad nie można mieć chyba żadnych wątpliwości, że są to wzorce zachowań, które wyłaniają się z ludzkich zachowań kooperatywnych. Można zresztą iść dalej. Ja osobiście dostrzegam pełną zgodność między zaproponowaną przez Wojciecha Załuskiego definicją prawa, a analogiczną definicją wódki czy innego napoju wysokowego. Wódkę można przecież także określić jako byt emergentny superwenujący na ludzkich zachowaniach kooperatywnych w aspektach eksternalnym i internalnym. Alkohol powstaje przez fermentację zacieru, przygotowanego ze zboża lub ziemniaków, który następnie poddawany jest destylacji. W procesie produkcji wódki mamy więc do czynienia z wielokrotną emergencją i superwenucją na ludzkich zachowaniach kooperatywnych. Wódki

nie da się w żaden sposób zredukować do powrotu do ziemniaków. W stosunku do wyjściowego surowca jest to produkt nowy. Do definicji wódki także w pełni przystają powyżej wskazane aspekty internalny i eksternalny. W aspekcie eksternalnym to wódka na zewnątrz człowieka, a więc wódka w butelce lub w kieliszku. W aspekcie internalnym to wódka wypita i wchłaniana przez organizm człowieka, kształtująca jego zachowania.

Pozwoliłem sobie powyżej na żart, ale sprawa jest poważna i dotyczy zagadnienia poprawności naukowej. Jak można poważnie traktować definicję, której zakres znaczeniowy jest tak szeroki, jak w powyższym przypadku i tak samo jak prawo można definiować setki czy nawet tysiące różnych przedmiotów. Przecież bytami emergentnymi superwenującymi na ludzkich zachowaniach kooperatywnych są przeróżne przedmioty materialne czy wytwory kultury umysłowej człowieka. Jaki sens ma więc definicja prawa, która nie odróżnia prawa od tych innych przedmiotów?

Wyłanianie się prawa z ludzkich zachowań kooperacyjnych to bardzo niejasne i nieprzekonujące tłumaczenie genezy prawa. Nie wiadomo zresztą o jakie zachowania kooperacyjne chodzi i czy obejmują one wszystkich ludzi, czy tylko niektórych. Nie wiadomo też, gdyż Autor tego nie wyjaśnił czy chodzi o genezę prawa w przeszłości, a więc o powstanie prawa w czasach pradawnych, co sugerowałoby samo słowo geneza, czy też o powstawanie prawa w ogóle a więc o proces jego tworzenia tak w przeszłości, jak też współcześnie. Geneza, jak objaśnia W. Kopaliński, to pochodzenie, rodowód; zespół warunków powstania i rozwoju danego zjawiska<sup>4</sup>. Podejmując kwestię genezy prawa, Autor winien zająć się zasadniczo pochodzeniem, a w istocie narodzinami prawa. Zaproponowany przez niego model bynajmniej nie wyjaśnia tej kwestii, lecz przywołując jako przyczynę powstania prawa kooperacyjne zachowania ludzkie, wskazuje na przyczynę powstawania prawa pod każdą szerokością geograficzną i w każdym czasie. Tego rodzaju wyjaśnienie jest jednak najzwyczajnym ogólnikiem,

4 W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1994, s. 188.

który tak na prawdę niczego nie wyjaśnia. Jeśli dobrze rozumiem, zdaniem Autora prawo istniało i istnieje zawsze w każdym społeczeństwie, zarówno przedpaństwowym, jak też państwowym (por. s. 94). Tego rodzaju twierdzenie budzi wątpliwości w obliczu faktów, zwłaszcza w odniesieniu do odległej przeszłości albo do innych niż europejska kultur. Istniały, zwłaszcza w odległych epokach społeczeństwa zorganizowane obywające się bez prawa, w których zachowania ludzi regulowane były religią, zasadami moralności i obyczajami.

Zachowania kooperacyjne ludzi jako przyczyna powstawania prawa budzi wątpliwości w świetle różnych doświadczeń historycznych z nieodległej przeszłości. Na przykład w zbiorze pt. „Prawo Generalnego Gubernatorstwa” opracowanego przez dr. Alberta Weh’a, wydanego nakładem „Institut für deutsche Ostarbeit” przez Burgverlag Krakau w 1941 r. figuruje rozporządzenie Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów Hansa Franka z 31 października 1939 r. wydane „celem zwalczania czynów gwałtu w Generalnym Gubernatorstwie”<sup>5</sup>. W rozporządzeniu tym zawarto przepisy przewidujące kary śmierci za czyny wymierzone przeciwko niemieckiej władzy okupacyjnej. Zacytujmy kilka z nich: § 2 „kto umyślnie uszkadza urządzenia władz niemieckich, rzeczy służące do pracy władzom niemieckim lub urządzenia użyteczności publicznej ulega karze śmierci”; § 3 „Kto nawołuje lub zachęca do nieposłuszeństwa wobec rozporządzeń lub zarządzeń władz niemieckich podlega karze śmierci”; § 5 „Kto dopuszcza się umyślnego podpalenia i przez to uszkodzi majątek Niemca, ulega karze śmierci”; § 10 ust. (2) Kto otrzymał wiadomość o nielegalnym posiadaniu broni przez innego zaniecha bezzwłocznie uwiadomić o tym władzę, ulega karze śmierci” i inne podobne przepisy karne. W związku z tym oraz wieloma innymi analogicznymi aktami prawnymi z czasów II wojny światowej rodzi się pytanie, czy akty te były

rzeczywiście wytworem kooperacyjnych zachowań ludzkich. Przecież były one wymierzone przeciwko narodowi polskiemu i zmierzały do utrzymania go w posłuszeństwie w stosunku do okupacyjnej władzy. Trudno sobie wyobrazić, że ktokolwiek z Polaków zamieszkujących Generalne Gubernatorstwo uważał ten akt za zgodny z jego wolą i stanowiący wynik kooperacyjnych zachowań ogółu społeczeństwa polskiego.

Owszem, można by w tym akcie dostrzegać praktyczne wcielenie w życie darwinowskiej walki o byt, którego przejawem był zamiar całkowitej dominacji narodu niemieckiego jako silniejszego i doskonalszego rasowo nad narodem polskim, gorszym przeznaczonym do służby na rzecz niemieckich panów. Nie wydaje mi się by można rozpatrywać genezę prawa w kategoriach oderwanych od rzeczywistości historycznej tworząc jakieś *fabulae mundi*. Wyzwolenie od fetyszu faktu, o czym pisał Leszek Kołakowski, to droga prowadząca do nikąd.

W 1996 r. amerykański fizyk Alan Sokal napisał artykuł pt. *Transgressing the boundaries: Toward a transformative hermeneutics of quantum gravity* [„Przekraczając granice: ku transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji”], w którym między innymi zakwestionował w pierwszej kolejności obiektywność praw fizyki. Zwracał uwagę na względność praw przyrody i ich zależność od warunków społecznych i ideologii. W licznych przykładach pokazywał możliwość zastosowania teorii matematycznych i fizycznych do wyjaśniania zjawisk społecznych lub psychologicznych. Artykuł Sokala został opublikowany w renomowanym amerykańskim czasopiśmie socjologicznym „Social Text”<sup>6</sup>. Wyróżniały go skomplikowany język naukowy, mnogość przypisów i niezwykle obszerna bibliografia. Został z bardzo wielkim uznaniem przyjęty w kręgach czytelników wspomnianego pisma.

Po pewnym czasie Alan Sokal na łamach innego czasopisma oświadczył, że jego artykuł o transformatywnej hermeneutyce kwantowej grawitacji był stekiem bzdur i został napisany z intencją wyśmiania obecnego w naukach społecznych lewicowego nurtu postmodernistycznego, w którym promuje

5 [A.] Weh, *Prawo Generalnego Gubernatorstwa w układzie rzeczowym z objaśnieniami i szczegółowym skorowidzem*, Burgverlag Krakau, Nakładem „Institut für deutsche Ostarbeit” 1941, nr C 305. Rozporządzenie celem zwalczania czynów gwałtu w Generalnym Gubernatorstwie z 31 października 1939 r.

6 „Social Text” 46–47, 1996, s. 217–252.

się w istocie pseudonaukowy żargon bez rzeczowej treści. Artykuł Sokala wywołał poruszenie w wielu środowiskach naukowych, zwłaszcza w socjologii, filozofii i kulturoznawstwie<sup>7</sup>. Burzę tę spotęgowało opublikowanie przez wspomnianego Sokala we współpracy z Jeanem Brickmontem

---

7 Zob. A. Łodyński, *Wojny naukowe (postmodernizm w nauce)*, na podstawie publikacji w internecie pod adresem: [http://www.niniwa2.cba.pl/wojny\\_naukowe.htm](http://www.niniwa2.cba.pl/wojny_naukowe.htm) [dostęp: 13 marca 2010, godz. 15:12].

książki pt. *Fashionable Nonsense* [„Modne bzdury”], w której autorzy poddali druzgoczącej krytyce poglądy wielu współczesnych koryfeuszy wspomnianych wyżej dyscyplin wiedzy<sup>8</sup>. Myślę, że przypadek Sokala jest co najmniej wart przypomnienia także wśród prawników.

---

8 A. Sokal, J. Brickmont, *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, przekł. P. Amsterdamski, Warszawa 2004.